SOBOTA
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
Nr 45 15 IV 1989 r. Cena 45 zł

Już ponad miesiąc flagowy statek Związku Harcerstwa Polskiego „Zawisza Czarny" płynie ku Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej... Za niecałe trzy miesiące ku Phenianowi zdążać będą tysiące młodych ludzi z całego świata.

W lipcu rozpocznie się tam wielkie, międzynarodowe spotkanie — XIII Festiwal Młodzieży i Studentów — manifestacja braterstwa, przyjaźni i pokoju.

Organizatorzy — Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej — zwracają się do dzieci, aby i one włączyły się do tej manifestacji.

Przygotujcie, własnoręcznie wykonajcie festiwalowe pocztówki. Na jednej stronie, dowolnie wybraną techniką plastyczną, na drugiej — słownie odpowiedzcie na pytanie: **„Jakim chciałbym widzieć świat?"**. Te swoje marzenia, pragnienia, wolę — zawarte na pocztówce (lub pocztówkach — liczba prac jest nieograniczona!) — prześlijcie do 31 maja 1989 roku pod adresem:

Sekretariat CIMEA
B.P. 147
1389 BUDAPEST

Wasze posłania — pocztówki zostaną przewiezione do Phenianu i tam będą eksponowane na wielkiej wystawie razem z podobnymi pracami dzieci i młodzieży ze wszystkich krajów świata.

Przyłącz się do tej pokojowej manifestacji. Przekaż swój głos za światem braterskich stosunków, za porozumieniem, przyjaźnią.

Wyślij festiwalową kartkę!

Wiersz nagrodzony w wakacyjnym konkursie poetyckim pod hasłem „To ja"

FIRMA POETYCKA ZŁOTY SZERSZEŃ

★ ★ ★

idę zamaszyście w deszczu ostatkach
po zarośniętej polnej drodze
kaloszami zginam na mgnienie
mokre pęki traw
wśród pagórków
we wszechświecie
jestem najmniej ważna
cel do którego idę nic nie znaczy
trawy podnoszą spod moich nóg kłosy
jakby podniosły je spod podmuchu wiatru
cieszę się
że nie jestem osią żadnej ziemi
słońcem żadnego układu planetarnego
że mogę
iść zamaszyście w deszczu ostatkach
po zarośniętej polnej drodze

Donata

O WASZYCH ULUBIENCACH...

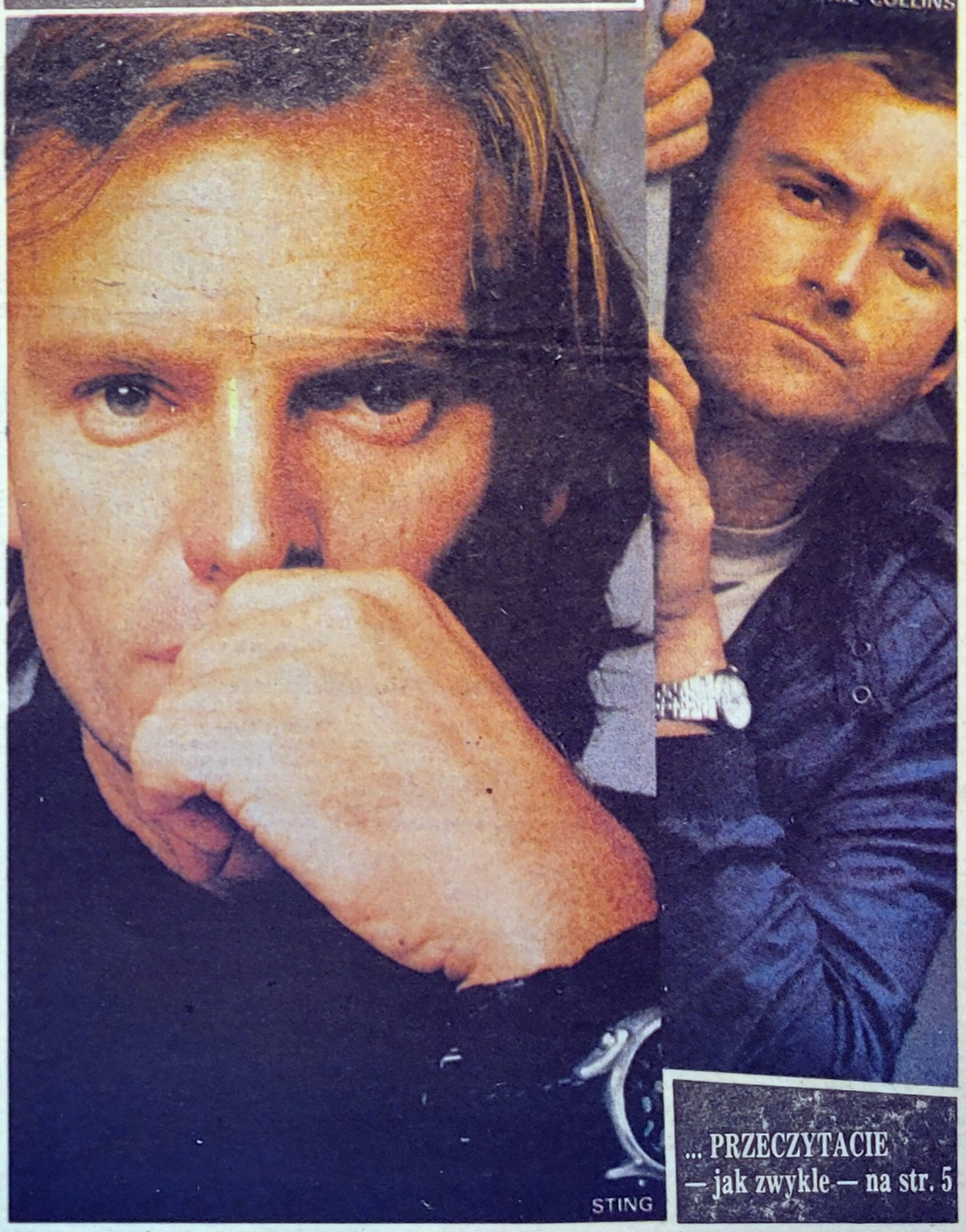

... PRZECZYTACIE — jak zwykle — na str. 5

Szukasz Przyjaciół? Napisz do nas.
Młodzieżowa Agencja Korespondencyjna, Gdańsk 5, skrytka 112 G-11

GRASZ? LUBISZ DOBRE GRY? SZUKASZ GIER?

W lutym zawiadamialiśmy, że powstała firma, która prowadzi wysyłkową sprzedaż gier fantastycznych. Informowaliśmy, że tą drogą można nabyć „Gwiezdnego kupca" i „TransSolar".

Wielu z Was skorzystało już z oferty, ale uwaga: **od 15 kwietnia obowiązują nowe ceny!** GWIEZDNY KUPIEC kosztuje od dziś — 2500 złotych, TRANSSOLAR — 5000 zł.

W sprzedaży wysyłkowej wkrótce będą nowe gry.

Przypominamy — by kupić którąś z tych gier, należy zwykłym przekazem pocztowym przesłać pieniądze pod adresem:

ULTIMA, 00-961 Warszawa, skrytka pocztowa 31.

Na blankiecie, na odcinku „dla adresata" należy wyraźnie napisać swój adres z kodem i tytuł gry lub gier za które się płaci.

Firma zawiadamia, że podane ceny aktualne będą do 15 czerwca!

KOLEKCJA ŚWIATA MŁODYCH 5

Poczet diabłów polskich

MERDASIŃSKI

Merdasiński miał sławę nie byle jakiego diabła. Był dziwnie urodziwy, zaś sam Lucyfer nie mógł się napatrzyć, a diablice spozierały na niego łakomie i nie taiły wcale, że bardzo im się podoba. Przy dziwnej gładkości lic, niezwyczajnej czartom, posiadał Merdasiński wielki rozum. Umiał przepowiadać pogodę, a na gwiazdach znał się lepiej niż profesorowie astronomii. Przebąki-

Repr. **Mieczysław Włodarski**

NA WESOŁO! NA SPORTOWO!
Coś dla ducha i intelektu

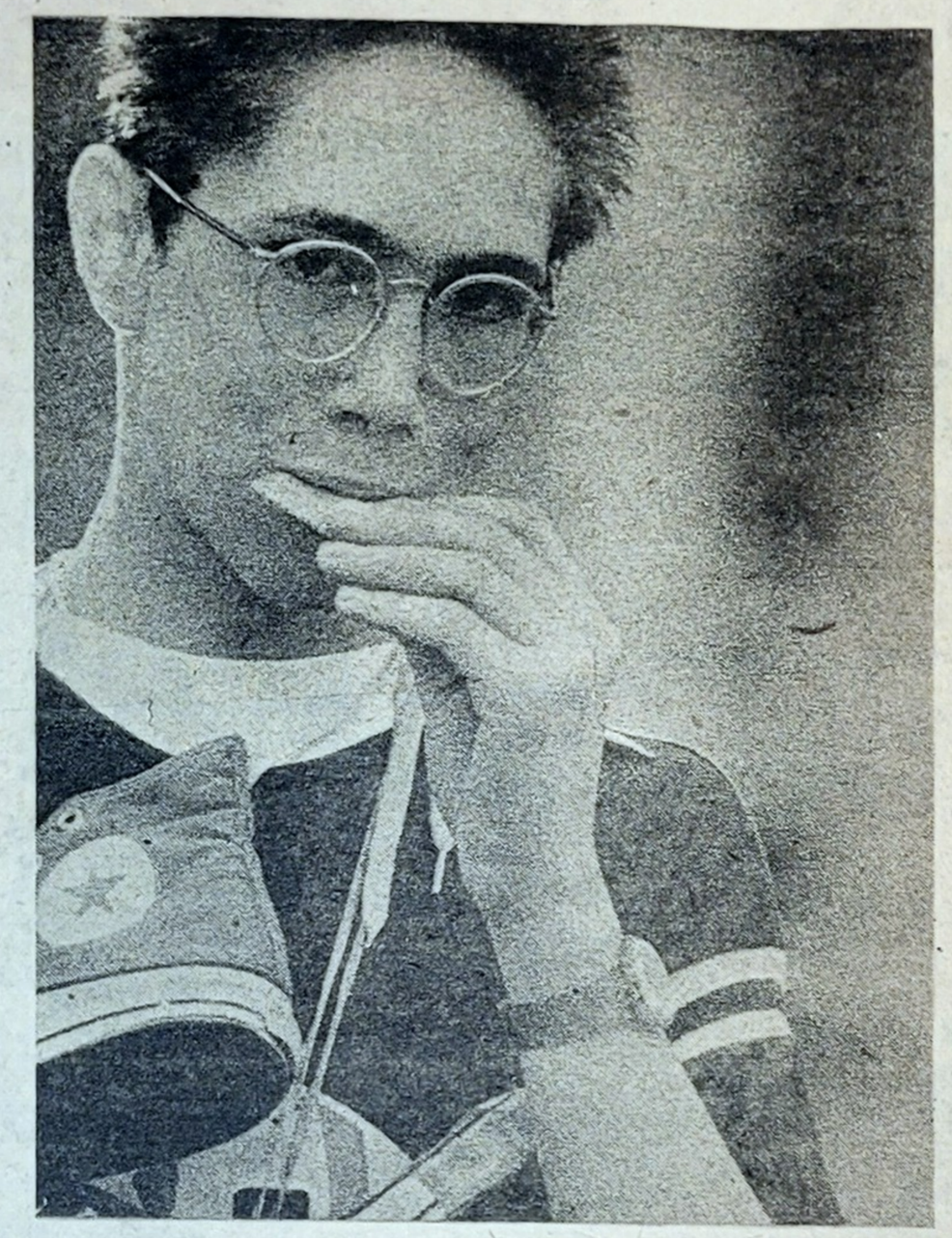

KLUB NASTOLATKÓW

Śmichy-Chichy

Mam 14 lat. Chodzę do VII klasy. Postanowiłem założyć klub o nazwie **„Śmichy-Chichy"**. W moim klubie będą przekazywane śmieszne kawały, głupie a zarazem śmieszne pytania, a także śmieszne historyjki obrazkowe. Do klubu mogą należeć osoby w wieku 12–14 lat, które odpowiedzą na pytania oraz nadeślą narysowaną historyjkę. Pierwszych pięć osób będzie członkami klubu. Oto te pytania:

1. W jakim miesiącu kosi się siano?
2. Długość kota z ogonem wynosi 50 cm. Ile waży kilogram sierści?
3. Dlaczego w Wąchocku u sołtysa na drzwiach wiszą oczy?
4. Ile złotówek i 50-groszówek jest w tuzinie?
5. Dlaczego w Wąchocku przestano ciągnąć wodę ze studzien?
6. Dlaczego w Wąchocku konie się powiesiły?

Najlepsze historyjki wezmą udział w losowaniu nagród. Proszę o przysłanie zdjęcia do kroniki klubu a także coś o sobie napisać. Piszcie pod adresem: **Adam Nowacki, Zemborzyce Podleśne 37, 20-492 Lublin 51.**

PS. Warunkiem otrzymania odpowiedzi jest przysłanie zaadresowanej koperty ze znaczkiem.

Sport tylko dla odważnych

Jest nas dwóch. Mamy po 12 lat. Chcielibyśmy założyć klub o nazwie **„Sport tylko dla odważnych"**, ponieważ interesujemy się żużlem. Zbieramy programy, plakaty żużlowe i zdjęcia żużlowców. Chcielibyśmy wymieniać się programami z rówieśnikami z innych miast. Ten, kto do nas napisze, dostanie legitymację członka klubu. Jeśli możecie, przyślijcie swoje zdjęcie. Co miesiąc będą organizowane konkursy (z nagrodami). Oto nasze adresy: **Michał Adamowicz, ul. Konopna 18/26, 85-133 Bydgoszcz** oraz **Sławomir Zamachowski, ul. Konopna 18/13, 85-133 Bydgoszcz.**

PS. Prosimy, dołączcie kopertę ze znaczkiem, ponieważ jesteśmy w trudnej sytuacji finansowej.

Bizon

Nazywam się Magda, mam 13 lat i chodzę do VI klasy. Razem z moją koleżanką Elwirą zbieramy widokówki o zwierzętach i naklejki. Z tego względu postanowiłyśmy założyć klub **„Bizon"**. Do klubu przyjmiemy 20 pierwszych osób. Będą rozgrywane konkursy (z nagrodami). Będziemy wysyłać krzyżówki, które należy rozwiązać. Odpiszemy na każdy list (zdjęcia mile widziane). A oto nasze adresy: **Magdalena Zyza, ul. Wigury 12/4, 64-360 Zbąszyń, woj. zielonogórskie** oraz **Elwira Janiec, ul. Wigury 14/4, 64-360 Zbąszyń, woj. zielonogórskie.**

Kucharecżki

Mamy po 15 lat. Jesteśmy dwiema dziewczynami zwariowanymi na punkcie gotowania. Po szkole, jak tylko jest wolna chwila, spędzamy ją w kuchni. Uwielbiamy gotować i przyrządzać najróżniejsze smakołyki. Chciałybyśmy założyć klub **„Kucharecżki"** dla tych wszystkich, którzy interesują się gotowaniem. Każdy, kto chce należeć do naszego klubu, niech przyśle swój prywatny przepis na sporządzenie deseru. Postaramy się odpowiedzieć na każdy list. Oto nasz adres: **Asia i Magda Ciemior, ul. Grenadierów 71 m. 8, 04-007 Warszawa.**

Znaczek

Mam 13 lat i chodzę do szóstej klasy, a mój kolega ma 10 lat i chodzi do trzeciej klasy. Pragniemy założyć klub hobbistów o nazwie **„Znaczek"**. Będziemy wymieniać między sobą znaczki. Będziemy organizować konkursy. Pięć pierwszych osób zostanie honorowymi członkami klubu. Czekamy na listy. Na każdy odpiszemy. Mile widziane zdjęcia. W miarę możliwości prosimy o przysłanie koperty ze znaczkiem i zaadresowanej do siebie. Mój adres: **Krzysztof Orłowski, ul. Leśna 2, 83-230 Smętowo, woj. gdańskie,** adres kolegi: **Tomasz Michalikowski, ul. Leśna 4, 83-230 Smętowo, woj. gdańskie.**

Czytajcie książki

Mamy po 14 lat, chodzimy do VII klasy. Pragniemy założyć klub o nazwie **„Czytajcie książki"**. Należeć do niego mogą wszyscy, którzy interesują się książkami. Możemy podawać sobie tytuły ciekawych książek. Będą różne konkursy związane z książkami, nagrody także będą. Pięć pierwszych osób zostanie honorowymi członkami klubu. Na każdy list odpiszemy. Mile widziane zdjęcia. W miarę możliwości prosimy o przysyłanie koperty zaadresowanej do siebie ze znaczkiem. Nasz adres: **Wioletta Orłowska, ul. Leśna 2, 83-230 Smętowo, woj. gdańskie** oraz **Jolanta Michalikowska, ul. Leśna 4, 83-230 Smętowo, woj. gdańskie.**

Komputerowcy

Mam 12 lat. Chciałbym założyć klub **„Komputerowcy"**. Mam komputer już od roku. Celem klubu będzie zrzeszanie wszystkich miłośników gier i programów, tajemniczej muzyki i grafiki komputerowej. Przyjmę wszystkich. Pierwszych dziesięć osób dostanie legitymacje specjalne. Będą organizowane różne konkursy. Odpiszę (w miarę możliwości) na każdy list. Warunkiem przyjęcia jest odpowiedź na pytanie: Jaką pamięć RAM (proszę podać w KB) ma komputer Commodore Plus/4. Oto mój adres: **Remigiusz Dawicki, Muszaki 54, 13-114 Jagarzewo, woj. olsztyńskie.**

Piłkarskie sławy

Nazywam się Paweł i mam 12 lat. Postanowiłem założyć klub **„Piłkarskie sławy"**. Interesuję się piłką nożną. Jeśli interesują Was biografie takich piłkarzy jak: Franz Beckenbauer, Gerard Cieślik, Johan Cruyff, Lesław Ćmikiewicz, Kazimierz Deyna, Robert Gadocha, Jerzy Gorgoń, Lew Jaszyn, Raymond Kopa Kopaszewski, Hubert Kostka, Grzegorz Lato, Włodzimierz Lubański, Gerhard Muller, Stanisław Oślizło, Michel Platini, Pele, Ernest Pol, Alfredo di Stefano, Andrzej Szarmach, Antoni Szymanowski, Jan Tomaszewski, Dino Zoff, to napiszcie do mojego klubu. Wybierzcie kilka sylwetek, a ja napiszę, co o nich wiem. Proszę o zdjęcie i dołączenie zaadresowanej koperty ze znaczkiem. Mój adres: **Paweł Lisowski, ul. Bohaterów Stalingradu 17 A/24, 78-100 Kołobrzeg.**

Trójklub

Zakładamy trzy kluby o jednej nazwie **„Trójklub"**. Będą mogli należeć do nich ci, którzy są śmieszkami, którzy lubią łamać głowę oraz ci, którzy lubią muzykę młodzieżową. Każdy, kto napisze, będzie wpisany do księgi, w zależności od tego czym się interesuje, a więc do księgi śmiechu, księgi muzyki i księgi łamania głowy. Dla pierwszych dziesięciu osób, które napiszą nagroda w postaci adresów następujących piosenkarzy: Taylor Dayne, Def Leppard, Inxs, Wet Wet Wet, Evasure, Morrissey, Whitney Houston, New Order, Iron Maiden, Europe, Yazz, Hellowen, Pet Shop Boys, Bangles, Transvision Vamp, Duran Duran, Cyndi Lauper, Fat Boys, AC/DC, Rainbevds, Meg Ryan, Fairground Attraction, T'Pan, Bobby Mc Ferrin, Scorpions, Elton John, Bryan Ferry, Jason Danawan, Tanita Tikavam, Sam Brown, Big Caintry, Richard Chamberlain, Stefanie Powers, Kate Jackson, Linda Kozlowski, Mel Gibson. To dla tych co lubią muzykę. Teraz kolej na śmieszki. Kto napisze najśmieszniejszy dowcip, będzie należał do naszej paczki i w nagrodę będzie zaproszony nad morze do Gdańska. Filozofowie, teraz coś dla Was: Co to jest? ●Chodzi po ścianie i szeleści? ●Biała okrągła i goni? ● Kogut jest na granicy NRD i Polski, czyje będzie jajko? ● Po pokoju fruwa 20 much, 2 zjadł pająk, 5 zabiłeś, ile much zostało? Czekamy na listy, na każdy odpiszemy. Oto adres: **Izabela Zeler, ul. Warneńska 5a m. 29, 80-289 Gdańsk-Morena.**

Kolejny, głupi kawał

W jednym z Twoich numerów została wydrukowana informacja, że zakładam klub. Chodzę do ósmej klasy i mam kilka koleżanek, z którymi koresponduję. Nie zamierzam zakładać żadnego klubu. To jakieś nieporozumienie. I o ile to możliwe, chciałabym przeprosić za Twoim pośrednictwem tych, którzy do mnie napisali, a jest ich wielu. Niestety większość listów pozostanie bez odpowiedzi. Nie mam czasu odpisać. I w ogóle — chęci.

Dorota Mokrzycka
Oldrzychowice

USMIECH NUMERU

NAJMŁODSZY MĄDRALA zaczął nagle bardzo głośno płakać w pokoju.

— Co tam się stało?! — pyta z kuchni zaniepokojona pani Mądralowa.

— Nic, mamo! Tylko dziadek dał mi parę klapsów, ale to nic nie bolało.!

— Więc dlaczego płaczesz?

— Żeby dziadkowi zrobić przyjemność...

★

NA PRZYSTANKU tramwajowym czekali niecierpliwie panowie Mądrala i Iksiński. Jeden czekał na trójkę, drugi na piątkę. Przyjechał tramwaj 35 i obaj wsiedli do niego.

wano wśród czartów, że Merdasiński wziął rozum po ojcu swym Belzebubie, a gładkość lic odziedziczył po matce, która, chociaż była córką kasztelana sandomierskiego, chadzała na Łysą Górę i zadawała się z czartami. Dzięki temu wysokiemu pokrewieństwu ze strony ojcowskiej Merdasiński należał do dworaków Lucyfera.

Rzecze raz Lucyfer do niego: „Widzisz Merdasiński, jesteśmy pokrzywdzeni. Aniołowie i święci znajdują się w kalendarzu i każdego dnia jeden z nich doznaje osobliwej czci na ziemi. A my nic. Idź na ziemię, poradź się doktorów i rabinów, nie zapomnij o dominikanach, a wyspekulowawszy jak należy, pisz dzieło".

Poszedł diabeł na ziemię. Mądre księgi przeczytał, popytał się to tu, to tam i diabelski kalendarz ułożył. Razu pewnego siedzi w swej ziemskiej pracowni i widzi jak dwa inne diabły pomniejszego znaczenia uwodzą piękną miecznikową w powozie siedzącą. A że była ona wybraną jego serca, tym większa zazdrość w nim zebrała. Tym bardziej, że piękna miecznikowa do podróży z dwoma diabłami się sposobiła. Byłby się już zerwał do biegu, lecz wzrok jego padł na foliały na łóżku porozrzucane. Zgarnął je do worka, mieszek złota na wszelki wypadek podrzucił i śmignąwszy ciężar na plecy puścił się w pościg za uwodzicielami. Biegł z pół godziny, ale dogonić ich nie mógł. Worek tamował ruchy i przygniatał do ziemi. Zatrzymał się czart pod krzywą wierzbą, wygrzebał pazurami dziurę i wsadził w nią swe skarby. Po czym puścił się dalej.

Szedł opodal Kacper Ciompka, wielki próżniak i ladaco. Pod krzywą wierzbą postanowił zanocować. Ułożył się wygodnie pod drzewem i patrzy: świeżo ruszana ziemia... Grzebnął raz i drugi, i za chwil parę wyciągnął pełny mieszek złota ukryty pod zwojami zapisanych foliałów. Zebrał wszystko porządnie, papiery sprzedał Żydom, a za złoto kawał roli kupił.

Nazajutrz Merdasiński wrócił pod wierzbę i omal nie zbzikował z rozpaczy. Miecznikowej nie dogonił, a kalendarz przepadł bez śladu. Nie dowiedział się już nigdy, gdzie się podziały papiery, które wieczną sławę w piekle zgotować mu miały.

KRZYSZTOF KILIJANEK

Nie przejmować się?

Agnieszka pisze (nr 151/88 „ŚM"), że w jej klasie każdy ma przezwisko i tym się nie przejmuje; owszem jest to możliwe, kiedy klasa jest zgrana, a przezwiska nie są wulgarne. Bo gdy klasa jest skłócona, jeden drugiego obgaduje i wymyśla coraz gorsze przezwiska.

Albo inny przykład. Aśka jest spokojną dziewczyną, dobrze się uczy, słucha rodziców i nauczycieli. Nosi okulary, ma piegi i rude włosy (czytelnicy „ŚM" uważają, że uroda nie ma nic do rzeczy!). To dlatego na Aśkę nie wołają po imieniu, tylko: „Okular", „Ruda Wiewióra", „Piegus". Dlaczego? Dlatego, że klasa jej nie akceptuje, nie znosi jej spokoju, dobrych stopni, milczenia. Aśka jest zdana na łaskę i niełaskę klasy. Aśka nie ma siły przebicia, a klasa jej nie pomoże (a nawet nie chce). Aśka martwi się tymi przezwiskami (a nawet płacze), a klasa się śmieje. A ktoś chciał mi wmówić, że przezwiska (zwłaszcza te wulgarne) to żart i nie ma się co przejmować. Niestety, tak nie jest.

Na tym kończę. Pozdrawiam redakcję i czytelników. Cześć!

Kaśka — „Kasiek"

W klasie jestem sam

Chodzę do VIII klasy. W domu jest wszystko w porządku, ubieram się dobrze, mam niezły sprzęt — tak więc wydawałoby się, że nie powinienem narzekać. A jednak... Brak mi kolegów i koleżanek. Mam jedynie jedną przyjaciółkę. Dla części jestem obojętny, reszta mnie nie lubi. Jedną z przyczyn jest mój brak wysportowania. W piłkę nożną i kosza gram kiepsko, o reszcie nawet nie wspominam.

Przyjaciółka próbuje mnie pocieszyć, ale to nic nie daje. Czuję wokół siebie pustkę. Mam hobby, które jednak jest nietypowe w mym wieku: lubię sztukę i historię.

Gdy patrzę na głupie zabawy moich kolegów (np. klepanie w tyłek itp.), to robi mi się niedobrze. Oni wyczuwają mój stosunek do nich, dogryzają mi. Boję się, że do skończenia podstawówki zostanę sam. Jak temu zapobiec?

Bartek

Nie umiem palić

Mam 16 lat. Na prywatce w dość dużym, palącym towarzystwie usilnie namawiana do poczęstowania się papierosem — stanowczo odmówiłam. Sytuacja ta powtarzała się kilkakrotnie, więc oświadczyłam, że nie umiem palić. Wywołało to ogólne zdziwienie, a nawet śmiechy. Koleżanki uznały to za wielką gafę towarzyską. Czy rzeczywiście ją popełniłam? Odpowiedz, proszę, droga „RP", jeśli to możliwe na łamach gazety, bo nie wiem zupełnie co o tym sądzić.

„Abstynentka"

OD REDAKCJI: „Gafa" to tyle co „nietakt", „niezręczność", „niegrzeczność". — Nie popełniłaś żadnej gafy! Wprost przeciwnie — w bardzo złym tonie jest palenie papierosów, palenie zarówno w towarzystwie jak i w innych okolicznościach — a to w poczekalni, pociągu, w miejscu pracy itp., itd. Moda na niepalenie ogarnia powoli cały świat, a puszczanie kłębów dymu wśród większości niepalących staje się przejawem złego smaku i... złego wychowania! (bs)

„AWANTURNIK"

Kiedy Curtis Loni miał 14 lat, rzucił szkołę. *„Nieodwołalnie, ostatecznie"* — tak oznajmił całej rodzinie. Przez następne pięć lat „szlifował" bruki Chicago. To nawet niezle brzmi, ale tak naprawdę znaczy tyle co — obijanie się po ulicach, spędzanie czasu w podejrzanych melinach, wśród ludzkich szumowin. Były drobne kradzieże — przecież trzeba coś jeść. Były narkotyki. I dno było tuż, tuż...

Jednak dwudzieste urodziny Curtis świętował w nowej sytuacji życiowej, jakby w powrotnej drodze ku normalności. Staczając się, 19-letni Curtis ocknął się: — *„Wiedziałem, że jeszcze trochę i skończę w więzieniu. Kiedy zdecydowałem się, że warto żyć, podjąłem twardą decyzję o zupełnej zmianie"*.

Nie bardzo jednak wiedział co robić. Matka nie przyjęła go do domu. Przytuliła siostra, ale domagała się stanowczo, aby znalazł sobie pracę i wrócił do szkoły.

Był rok 1986. *„Pewnego ranka wyszedłem po gazetę, żeby przejrzeć rubryki ogłoszeń* — opowiada — *kupiłem „Chicoland jobs source"* (gazeta z ogłoszeniami o pracy). *I znalazłem anons jakby specjalnie dla mnie. Następnego dnia złożyłem ofertę. Pół roku później poddany zostałem testom sprawnościowym...*

Szansa

...został zakwalifikowany do Operation Raleigh.

Tu należy się kilka zdań o Operation Raleigh. Jest to akcja międzynarodowa. Powstała z inicjatywy brytyjskiego następcy tronu, księcia Karola, z myślą o ludziach podobnych do Curtisa. Nie ukrywa się, że jest to „trudna przygoda dla młodych mężczyzn i kobiet. Próba, którą nie wszyscy przechodzą zwycięsko".

Ci, którzy przejdą wszystkie trudne sprawdziany sprawności fizycznej, zostają zakwalifikowani na któryś z obozów O.R. Są to obozy pracy. Na obozie praouje się w trudnych warunkach na ogół na świeżym powietrzu, bierze się udział w pomocniczych pracach naukowych, w służbach komunalnych.

Zakwalifikowani otrzymują rodzaj stypendium — zapomogi, z której opłacają przejazd na miejsce pracy, kupują wymagany ekwipunek.

Curtis był jednym z ośmiu kandydatów, którzy tamtego roku przeszli w Chicago przez wszystkie sprawdziany zwycięsko. *„Nie sądziłem, że je przejdę* — opowiada — *ostatnim zadaniem było napisanie odpowiedzi na pytanie, dlaczego uważa się, że powinno się być wybranym. A ja nie jestem dobry w pisaniu..."*

Już nie pamięta, co napisał. Wie jednak, że to co pisał, pisał szczerze z całego serca. Wiedział, że to jest szansa na całe życie.

Został zakwalifikowany. Musiał nauczyć się pływać — tego wymagano. Musiał również od razu podjąć pracę, aby dorobić do stypendium. Potrzebował prawie 1800 dolarów, aby skompletować niezbędny ekwipunek biwakowy, ubranie, wymagany zestaw leków.

Przygoda

3 grudnia 1986 roku przybył do Tasmanii. Podjął wyzwanie — zdawał sobie sprawę, że będzie poddany niełatwym próbom, ale nie wiedział, że będzie to aż tak ciężkie.

Był jednym z 86 ryzykantów. Większość pochodziła z Anglii. On był jedynym czarnym Amerykaninem. Czterej inni Murzyni byli Anglikami.

Australijska przygoda miała trzy etapy. Pierwszy to praca w służbie komunalnej. Curtis przecierał drogi w parku narodowym. „Przecierał", czytaj: „karczował drzewa, oczyszczał zarastające bujną roślinnością dukty" oraz uczestniczył w budowie mostu przez rzekę Narcissus.

„Nosiliśmy wielkie stalowe belki — opowiada. — *Sprzęt i materiały zrzucane były z helikopterów. Nosiliśmy je potem na własnych grzbietach na miejsce budowy. Najtrudniejsze były przeprawy przez rwące nurty rzeki. Pracowaliśmy pod opieką amerykańskich i australijskich pracowników wojskowych."*

Właśnie 20 urodziny obchodził Curtis nad tą australijską rzeką. Bolały go „cholernie" wszystkie mięśnie, lecz już wtedy patrzył na to, co powstawało przy jego udziale z sentymentem i dumą: *„nauczyłem się cenić pracę. Nauczyłem się cenić pomoc i nauczyłem się dzielić. Wszystkim z innymi. Nie spodziewałem się, że będę tak lubił pracować z innymi"*.

Potem była część druga australijskiej przygody — miało to być zbieranie skorupiaków w jeziorach gór tasmańskich. Przez 21 dni nieustannie padał deszcz. Dojście do terenów penetracji było najcięższą próbą, jaką przyszło przeżyć grupie, w której był Curtis. *„To było niesamowite. Jakkolwiek byliśmy tak długo, jak przewidywał plan, ale nie mogliśmy wykonać planowanej pracy. Mieliśmy jedzenia dokładnie tylko na 28 dni. Nie było żadnej szansy na zdobycie czegokolwiek poza tym, co nieśliśmy ze sobą. Trzeba było dokładnie odmierzać każdą porcję. W domu zostawiało się to i owo na talerzu i wyrzucało do śmieci. Nauczyłem się szanować wszystko. To szalone przeżycie"*.

Ostatnie zadanie, trzecia część eskapady po Australii, odbywała się na wybrzeżu. Utworzono 12-osobowe grupy. Grupa Curtisa pracowała z rybakami. Było piekielnie gorąco. Słońce prażyło. *„Rybacy zabrali nas do łodzi. Jedliśmy tylko ryby, surowe ryby każdego dnia — na śniadanie, lunch, obiad i kolację. Ręce pocięte, popękane nasiąkały słoną wodą, a przecież — to było wspaniałe!"* Na koniec jeszcze kilkudniowa wędrówka wybrzeżem i 25 lutego 1987 roku australijska przygoda Curtisa Loni dobiegła końca. Skończył się deszcz, błoto, upał, straszne jedzenie, niewygody i... nie chciało się wracać.

Powrót

Kiedy Curtis wrócił do rodzinnego Chicago przede wszystkim podjął pracę zarobkową. W tej samej fabryce, do której trafił, aby zarobić przed australijską wyprawą — i zaczął następny etap Operation Raleigh — podjął społeczną działalność w domu starców i w lokalnym, dzielnicowym klubie dla chłopców.

„Pracuję z chłopakami. Opowiadam im, gdzie byłem, co robiłem. Mówię im o moim życiu na ulicy, przestrzegam ich, aby nie popełnili podobnych głupot jak ja. Chcę ich przestrzec. Nie każdy znajduje siłę, by wrócić z dna. Widzę, że bardzo trudno spowodować, aby ludzie zmienili się, jeśli sami nie są na to gotowi"...

Dzisiaj Curtis uczy się w szkole zawodowej, kończy kurs techników urządzeń klimatyzacyjnych i chłodniczych.

„Lubię tę robotę — twierdzi — *płaca nie jest najgorsza. A praca wymierna i potrzebna"*.

Zamieszkał z matką i zbiera na podróż do Anglii. Chce odwiedzić przyjaciół z Operation Raleigh. I marzy o udziale w jeszcze jednej wyprawie. Podobno szykuje się praca w Kenii. W górach. *„Chciałbym spróbować wspinaczki"*.

Wg Scholastic Scope
opracowała wk

Były sobie kotki dwa

W Nowym Jorku odbyła się Międzynarodowa Wystawa Kotów. Prezentowane były na niej dziesiątki ras i odmian od angor, persów, aż po niezwykle cenione przez hodowców sfinksy, charakteryzujące się niemal zupełnym brakiem sierści. Właśnie dwa kilkumiesięczne sfinksy prezentuje pani Kathy Speed.

Fot. **CAF**

ARTYSTYCZNE DZIEŁO

Takie właśnie artystyczne skrzypce wykonał rzeźbiarz z Kijowa — Michaił Knyszuk. Ciekawe czy głos, który się z nich wydobywa jest równie piękny.

Fot. **CAF**

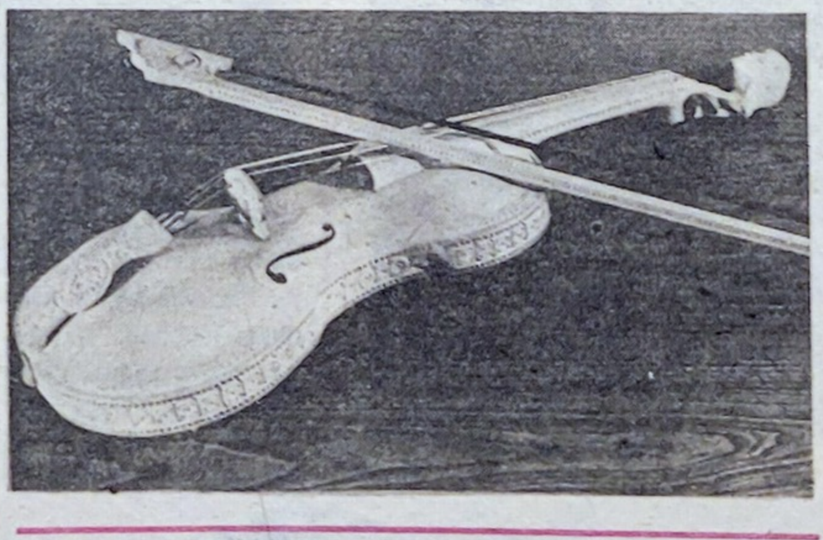

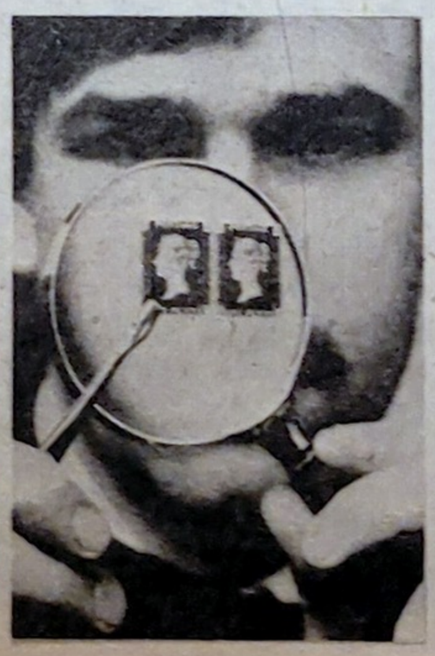

W CENIE!

Te dwa maleńkie, „groszowe" ongiś znaczki teraz warte są kilka tysięcy funtów szterlingów. Nic dziwnego — są to bowiem pierwsze znaczki wydane w Wielkiej Brytanii, w 1840 roku, a na dodatek są w tak doskonałym stanie, że zachował się nawet klej na ich odwrotnej stronie!

Fot. **CAF — Reuter**

Rowery z materiałów kompozytowych

Japońscy producenci rozpoczęli doświadczalną produkcję ram rowerowych z materiału kompozytowego zawierającego m.in. domieszkę włókien węglowych. W porównaniu z ramą stalową — nowa waży o połowę mniej, przy analogicznej wytrzymałości. Waga całego roweru turystycznego, wykonanego z nowego materiału, przy zastosowaniu również stopów aluminiowych i mas plastycznych nie powinna przekraczać 7 kilogramów.

GROŹNY ATLANTYK

20 dni bez wody i żywności pływał na rozbitym jachcie 33-letni żeglarz francuski Allen Kraft, zanim wyczerpanego wzięli na pokład rybacy namibijscy w pobliżu portu Luederitz.

Zamierzał pokonać Atlantyk, Ocean Indyjski i dotrzeć do wyspy Réunion na tym oceanie. Na Atlantyku jednak napotkał na wielki sztorm...

Artyści z Bulowic

Od wielu lat dziewczęta i chłopcy ze szkoły podstawowej w Bulowicach biorą udział w wystawach i konkursach zdobywając wiele nagród. W szkole czynna jest stała ekspozycja uczniowskich prac. Niektóre z nich prezentują dziewczęta, ale szkoda, że nie widzicie tego w kolorze.

Fot. **CAF**

„Jesteśmy otwarci na Twoje życzenia i propozycje”

Nie należę do zwolenników wszelkich skrótowych nazw: różnych PSS, FN itp. Kiedy — już nie pamiętam gdzie — przeczytałem: MORO, pomyślałam sobie, że to jeszcze jedna nazwa, pod którą kryje się np. jakaś Międzynarodowa Organizacja Roztropnych Obywateli lub... Okazało się jednak, że MORO znaczy: Młodzieżowy Ośrodek Rozwoju Osobowości. W sporządzonej własnym przemysłem organizatorów ulotce MORO przedstawia się dość szczegółowo, informując, że przeznaczony jest dla uczniów szkół średnich, a skupia psychologów i pedagogów, którzy pragną pomagać młodzieży mającej jakiekolwiek kłopoty z sobą i innymi, że psycholodzy gotowi są do spotkań w dwa wieczory w tygodniu w świetlicy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci przy ul. Czerwonego Krzyża **w Starachowicach.**

„Jesteśmy otwarci na Twoje życzenia i propozycje” zapewniają, dodając, że oni sami — wychowawcy — potrafią to i owo, np.: uprawiają jogę, turystykę górską, grają w tenisa, znają się na właściwym żywieniu, potrafią szyć, dziergać, a nawet... tańczyć. *„Działania, które możemy wspólnie realizować będą wynikały z Twoich potrzeb oraz naszych możliwości i umiejętności”* — kuszą młodzież.

Ulotkę wydrukowano w grudniu 1987 roku, MORO zatem funkcjonuje już drugi rok. Pedagodzy zaczynali właściwie od siebie. Niektórzy mieli kłopoty z własnymi dziećmi, nie umieli się z nimi dogadać. Samokształceniowe spotkania trwały przez cały 85 rok i choć własnego charakteru zmienić się nie da, to przecież w efekcie wszyscy się jednak zmienili na korzyść i postanowili, że trzeba teraz działać „na zewnątrz”. Wyszli z prywatnego mieszkania pod skrzydła Towarzystwa Przyjaciół Dzieci — mogą korzystać ze świetlicy TPD.

Jeszcze przedtem, żeby powiedzieć o wcześniejszej działalności (która się zresztą nie powiodła) zajęli się dziećmi szczególnej troski, a jest tych dzieci w Starachowicach około 200. Dotarli do rodziców dzieci upośledzonych fizycznie i zorganizowali dla małej grupy ćwiczenia ruchowe właśnie w tej świetlicy. Nie było to jednak łatwe dla rodziców, bo jak dowieźć dziecko, które nie chodzi? Musieli z tej pracy zrezygnować. Przekazali ją młodzieżowemu Kołu Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i teraz dziewczęta z Liceum Medycznego chodzą do mieszkań i prowadzą zajęcia z niesprawnymi kolegami. Jest to ważne nie tylko dla dzieci unieruchomionych w domach, ale i dla ich rodziców. Sprawą tą kieruje pani Wanda Kołodziejczyk, socjolog z zawodu, zatrudniona jako pedagog w zespole szkół medycznych, w życiu rodzinnym matka trojga dzieci, dla której nie tylko jej własne pociechy są bliskie.

MORO nastawiło się na pomoc dla młodzieży szkolnej. Była już na spotkaniach w świetlicy grupa mająca skłonności do wagarowania, do ucieczek z domu, znająca smak alkoholu. Głównie jednak MORO chodzi o takich, którzy poszukują swojego miejsca w życiu, chcą lepiej rozumieć siebie i innych, poznać swoją wartość, ale i zaakceptować swoje braki. Mogą się tu poskarżyć na rodzinne układy, nie zawsze przecież fortunne, a także na szkolne trudności, na atmosferę i sposób traktowania ich przez nauczycieli... Nie wszystkim, rzecz jasna, taka atmosfera szczerej dyskusji odpowiada — niektórzy więc przyszli raz czy dwa i nie odnaleźli swojego miejsca w tej grupie poszukujących, ale są i tacy, którzy zjawiają się systematycznie. Byli już na wspólnym obozie wędrownym na Podlasiu i na rajdzie w Górach Świętokrzyskich. Grupa MORO jest niezbyt liczna — kilkanaście osób. Niektórzy przyprowadzają na spotkania rodziców, aby wiedzieli, gdzie i pod jaką opieką spędzają wieczory, a czasem po to, by i rodzice odnieśli z rozmowy z psychologiem jakąś korzyść. Wspólnie spędzają w świetlicy urodziny, imieniny.

MORO prowadzi: psycholog **Jadwiga Soboń** i nauczycielka ds. przysposobienia do życia w rodzinie **Jadwiga Kellner** wraz z innymi oddanymi, pełnymi pomysłów pedagogami z potrzeby serca. **(ag)**

O RATUNEK NA MORZU

Co jakiś czas słyszymy o katastrofach morskich. Toną statki, giną ludzie. Nie ominęło to w niedawnej przeszłości i naszej floty. Tragiczne wypadki m/s „Kudowa Zdrój” i „Busko Zdrój” wstrząsnęły opinią społeczną. Zadawano sobie pytanie: czy tylu marynarzy musiało stracić życie; dlaczego zawiodły środki ratownicze na tych statkach?

Te tragiczne wydarzenia spowodowały energiczne posunięcia polskich władz morskich. Podjęto decyzje maksymalnie przyspieszające wyposażenie naszej floty handlowej i rybackiej w specjalne ubrania ratunkowe, które dają znacznie większe szanse przetrwania rozbitków w morzu do czasu nadejścia pomocy. Największym bowiem ich wrogiem jest zimno. W wodzie temperatura ciała obniża się aż 24 razy szybciej niż w powietrzu. Prędkie wychłodzenie powoduje śmierć człowieka utrzymującego się na powierzchni morza w pasie ratunkowym. Nawet błyskawiczna akcja ratownicza na chłodnych akwenach może w tych warunkach okazać się nieskuteczna. A jak wykazały liczne przykłady, podczas sztormu i przechyłu tonącego statku najczęściej nie udaje się spuścić szalupy i nie zawsze rozbitek ma szansę dotrzeć do pneumatycznej tratwy ratunkowej. Tak było m.in. na „Busku Zdroju” — tylko jednemu marynarzowi udało się do niej dopłynąć. Inni zginęli w zimnej toni.

Dlatego stosowane coraz powszechniej wodoszczelne kombinezony ratunkowe mają ogromne znaczenie dla utrzymania przy życiu ludzi, którzy znaleźli się w morzu. Nie tylko zabezpieczają one rozbitków przed utonięciem, ale także chronią ciało przed utratą ciepła. Zapewniają przetrwanie w najzimniejszej wodzie przez wiele godzin. Wyniki doświadczeń prowadzonych przez różne instytucje, potwierdziła praktyka. Na przykład po zatonięciu norweskiego statku rybackiego za kołem polarnym, rozbitkowie ubrani w kombinezony ratownicze przebywali w wodzie o temperaturze około zera stopni Celsjusza, pośród pływającej kry lodowej, przez 28 godzin. Wszystkich wydobyto żywych i zdrowych.

Warto dodać, że kombinezony ratownicze są w kolorze pomarańczowym, a człowiek pływa na powierzchni morza w pozycji poziomej. Znacznie ułatwia to dostrzeżenie rozbitka. Jeśli jest on w pasie ratunkowym, z morza wynurza się tylko głowa, stanowiąc na bezmiarze morza mały, słabo widoczny punkcik, trudny do zauważenia z samolotu czy statku, zwłaszcza jeśli wzburzone i rozfalowane morze pokryte jest pianą.

Na świecie obowiązuje Międzynarodowa Konwencja o Bezpieczeństwie Życia na Morzu (SOLAS), którą Polska ratyfikowała w 1984 r. Według tego układu wszystkie statki o pojemności brutto powyżej 500 RT mają obowiązek posiadania w swoim wyposażeniu ubrań ratunkowych dla całej załogi odpowiadających wymaganiom konwencji. Zgodnie z tymi zasadami, od 1 lipca 1986 r. każdy nowo budowany statek musi być wyposażony w kombinezony dla wszystkich osób na statku. Natomiast jednostki starsze, już eksploatowane, należy zabezpieczyć w ten środek ratowniczy do 1 lipca 1991 r.

W Polsce postanowiono wyposażyć w pływające i zabezpieczające przed utratą ciepła kombinezony w pierwszej kolejności statki mniejsze, bardziej zagrożone w sztormie, o wielkości do 3000 BRT. Obecnie wszystkie one powinny już mieć na pokładach te ubrania dla całych załóg. Podobnie ma się sprawa ze statkami rybackimi, często działającymi na najniebezpieczniejszych, bardzo burzliwych i zimnych akwenach polarnych czy antarktycznych. Większe jednostki łowczo-przetwórcze są sukcesywnie zaopatrywane w takie kombinezony ratunkowe.

Marynarze i rybacy muszą przejść odpowiednie przeszkolenie. Doświadczenia wykazały, że włożenie kombinezonu ratowniczego — w zależności od sprawności i treningu — może trwać od 20 sekund aż do 5 minut. A przecież w nagłych przypadkach od szybkości działania może zależeć życie. Jak wykazała analiza tragicznych wypadków „Kudowy Zdroju” i „Buska Zdroju”, podczas akcji ratowniczych popełniono różne błędy, a marynarze nie zawsze potrafili obsłużyć i właściwie wykorzystać znajdujących się na pokładach, a później na wodzie, urządzeń ratowniczych.

Przy Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni utworzono Ośrodek Szkoleniowy Ratownictwa Morskiego, który działa od 12 kwietnia 1984 r. Jego zadaniem jest prowadzenie szkolenia w zakresie ratowania życia na morzu dla studentów uczelni, a także marynarzy i rybaków, oficerów PMH i rybołówstwa, członków załóg platform wiertniczych oraz lotników odbywających loty nadmorskie. Do połowy ubiegłego miesiąca placówka ta przeszkoliła już 20540 osób. Kurs daje wiedzę o organizacji akcji ratunkowych, sygnałach wzywania pomocy oraz eksploatacji sprzętu ratowniczego wszystkich rodzajów. W trakcie zajęć praktycznych kursanci uczą się właściwego posługiwania środkami ratunkowymi, pozostawianie techniki ewakuacyjne ze statku, bezpieczne posługiwanie się materiałami pirotechnicznymi służącymi do wzywania pomocy. Zajęcia prowadzą najlepsi specjaliści — oficerowie Marynarki Wojennej oraz doświadczeni kapitanowie żeglugi wielkiej z floty handlowej i rybackiej, wspomagani przez wyspecjalizowanych w tej dziedzinie absolwentów WSM oraz instruktorzy-płetwonurkowie i lekarz-reanimator.

Ośrodek, z którego pochodzą nasze zdjęcia, jest doskonale wyposażony w różnego rodzaju sprzęt, z jakim uczestnicy kursów mają lub mogą mieć do czynienia na statkach: kombinezony ratownicze niejednego typu, pneumatyczne tratwy i pontony, modele sprzętu ewakuacyjnego, materiały pirotechniczne stosowane w określonych okolicznościach, sprzęt pływający i pierwszej pomocy medycznej, radioboje satelitarne oraz radiostacje szalupowe. Na specjalistycznych filmach i przezroczach można prześledzić różne niebezpieczne sytuacje na morzu. Kursanci muszą też przejść próby w wodzie, ćwicząc pływanie w kombinezonach, przewracanie do właściwego położenia tratw i wchodzenia do nich, wystrzeliwania rakiet świetlnych i dymnych oraz wykonując inne jeszcze zadania.

Jak potrzebne jest to szkolenie, świadczą najlepiej dokonane obserwacje. Okazało się, że wielu marynarzy nie umiało wcale pływać, albo nie miało podstawowej wiedzy dotyczącej akcji ratowniczej. Aż 500 osób nie otrzymało świadectwa po kursie w OSRM. Bezpieczeństwo na morzu zależy bowiem nie tylko od dobrego stanu zdrowia i sprawności fizycznej marynarza, jego umiejętności zawodowych, ale również od właściwego przygotowania do skutecznych działań w warunkach zagrożenia. Potrzebna nie tylko zimna krew i opanowanie, ale gruntowna wiedza jak ratować siebie i innych.

Tekst i zdjęcia
MAREK SZYMAŃSKI

NOWOŚCI TONPRESSU

Trzeba przyznać, że oferta naszych firm fonograficznych jest coraz bogatsza i coraz bardziej zróżnicowana. Nie ma jeszcze w sklepach wszystkich atrakcyjnych tytułów zagranicznych i pewnie ich długo nie będzie, nie zawsze zachwycają propozycjami fonograficznymi nasi wykonawcy, ale... można coś dla siebie znaleźć.

Tonpress wydał kilka pozycji licencyjnych: Agnethy Fältskog (tej z ABBY), płytę „Wrap Your Arms Around Me". Typowo relaksową, przeznaczoną na każdą porę dnia i nocy. Kto pamięta sympatyczną Agnethę z ABBY, ten... nadal pozostanie pod jej urokiem. Śpiewa proste, bezpretensjonalne piosenki, śpiewa bez jakichś fajerwerków interpretacyjnych, ale tych od niej chyba nikt nie oczekuje. „Closer" — Joy Division to płyta dla smakoszy, pewnie zostanie sprzedana na pniu, bo ta grupa jest u nas nieźle notowana.

Starszych melomanów zainteresuje pewnie informacja, być może... sprawdzona już nabyciem płyt, o wydaniu albumów Ray Charlesa, Chuck Berry'ego i orkiestry Glenna Millera. Te trzy nazwiska to historia muzyki. Warto więc posłuchać tych płyt i zapoznać się z umieszczonymi na nich komentarzami. Przybliżają one sylwetki tych wybitnych artystów, podkreślają ich zasługi w rozwoju muzyki rozrywkowej. Można te płyty nazwać „encyklopedycznymi", umieścić je na specjalnej półce i... często do nich wracać. Pomagają w zrozumieniu tego, co dzieje się obecnie w studiach i na estradach, uświadamiają pewne oczywiste prawdy, takie jak ta, że... wszystko już było. Trochę inne, ale... było.

Tonpress zapowiada nowe atrakcje licencyjne, o których napiszę już niebawem.

DESIRE

Lover I'm off the street
Gonna go where the bright lights
and the big city meet
With a red guitar, on fire
Desire

She s the candle
burning in my room
I'm like the needle
needle and spoon
Over the counter
with a shotgun
Pretty soon, everybody got one
And the fever
when I'm beside her
Desire, Desire

(Burning, Burning)

She's the dollars
She's my protection
She's the promise
In the year of election .
Sister I can't
let you go
I'm like a preacher
Stealing hearts at a
travelling show
For love or money, money...?
Desire...

JAKI FESTIWAL?

Na to pytanie i kilka innych, związanych z festiwalem sopockim odpowiada jego dyrektor, szef Biura Usług Promocyjnych — WOJCIECH KORZENIEWSKI...

— Jaki festiwal? Na pewno inny od tych, które do tej pory się odbyły. Inny organizacyjnie i programowo. Zmianie uległa nazwa imprezy, teraz brzmiąca: Międzynarodowy Festiwal i Targi Muzyczne w Sopocie. Będziemy więc sztuką estradową handlować, czego — nie wiedzieć czemu — zawsze się wstydziliśmy...

— Najwięcej emocji wywołują chyba zmiany programowe, choćby Gala Radziecka, Gala Polska...?

— Dlaczego Gala Radziecka? Otóż jest to transakcja wiązana. Nasi goście z Zachodu zainteresowani są rynkiem radzieckim, stąd obietnica głównej nagrody w dniu konkursowym — płyty wydanej w milionowym nakładzie, właśnie w Związku Radzieckim, a także telewizyjnej retransmisji koncertów festiwalowych. Z kolei strona radziecka chce wykorzystać Sopot jako miejsce promocji swojej sztuki estradowej. Jeśli chodzi o Galę Polską, to ma ona mieć także promocyjny charakter. Wysłaliśmy zaproszenia do naszych estrad, które mogą proponować artystę wraz z zapewnieniem, że przygotują jego 20-minutowy show oraz materiały reklamowe, to znaczy plakaty, foldery, płyty itd.

— Domyślam się, dlaczego zrezygnowaliście z Dnia Polskiego. Po prostu zagraniczni wykonawcy nie włączali na stałe polskich piosenek do swoich repertuarów, na czym nam najbardziej zależało — mało tego, uczyli się ich w ostatniej chwili. Ale żal tego koncertu, atrakcyjnego dla publiczności, mogącej wysłuchać dobrze jej znanych piosenek w zupełnie innych interpretacjach...

— To prawda, że był to sympatyczny koncert, ale gdy zobaczyłem, jak jest przygotowywany, jak zagraniczni wykonawcy uczą się polskich piosenek w... Sopocie, kilka godzin przed koncertem, postanowiłem zaproponować kolegom odejście od tradycyjnej formuły festiwalu. Myślę, że zagranicznych wykonawców i obserwatorów zainteresujemy polskimi piosenkami właśnie podczas Gali Polskiej. Gdyby do tej promocji polskiej sztuki estradowej zechciała się włączyć telewizja, emitując w Sopocie recitale zakwalifikowanych do Gali Polskiej artystów oraz clipy, nasz zamysł zostałby zrealizowany do końca...

— Informowałem czytelników ŚM o przyjeździe do Sopotu Ofry Hazy. Czy Pan jej występ potwierdza i...zapowiada inne gwiazdy?

— Prawie potwierdzam. Zabiegamy nie tylko o tę artystkę ale także o inne. Ktoś podał, że mamy Basię Trzetrzelewską. Nie — jeszcze nie mamy, ale... bardzo chcielibyśmy mieć. Czynimy wszystko, żeby tak się stało. Wiele będzie zależało od rozmów z firmą CBS...

— Wiadomo już także, że tym razem na scenie Opery Leśnej nie zobaczymy i nie usłyszymy orkiestry...

— Po pierwsze za wiele tych orkiestr, i to reprezentacyjnych, nie mamy. Aleksander Maliszewski ze swoim big bandem przebywa poza granicami kraju. Poza tym z playbacków korzystają naprawdę już chyba wszyscy. Polskim solistom, występującym w Gali Polskiej, będą jednak towarzyszyły małe, „żywe" zespoły...

— Kiedy zamykacie listę uczestników festiwalu, kiedy dowiemy się o nim wszystkiego?

— Myślę, że na początku czerwca, choć o gwiazdy będziemy walczyć do końca...

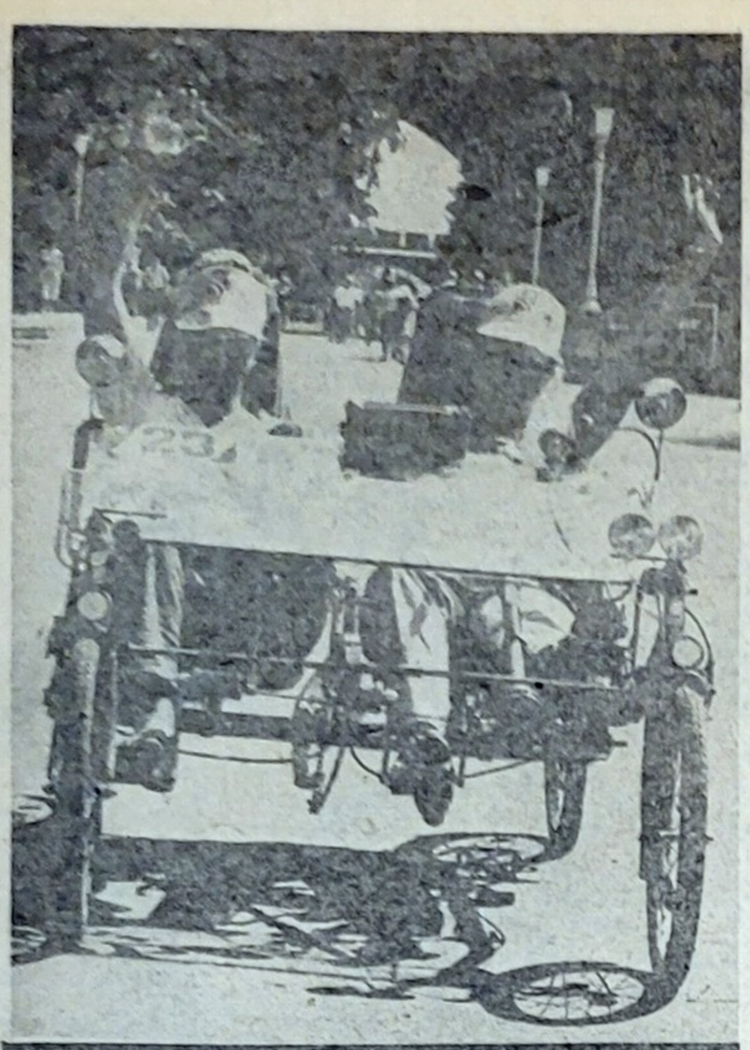

APN specjalnie dla „Świata Młodych”

CYKLOMOBILE ZZA MIEDZY

Do starego miasta — Nowgorodu przyjechali konstruktorzy „pojazdów rowerowych” z całego niemal kraju. Odbył się tu bowiem konkurs modeli pojazdów najbardziej pożądanych z ekologicznego punktu widzenia.

Pojazdy rowerowe przywiezione do Nowgorodu przez samych wykonawców to dwu-, trzy- i czterokołowe dziwoląg, przeznaczone do celów turystycznych lub sportowych. Wszystkie te modele, zanim dotarły na konkurs, musiały przejść przez wiele eliminacji.

Organizatorami pokazu i konkursu w Nowgorodzie byli przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu Samochodowego ZSRR i Związku Wynalazców i Racjonalizatorów.

Na czym polegał ów konkurs? Pojazdy miały do przebycia 25 km i był to wyścig na osiągnięcie jak największej prędkości. Trzeba przyznać, że było to wspaniałe widowisko, które przyciągnęło tysiące widzów.

Zespół Szkół Zawodowych Kopalni Węgla Kamiennego „Śląsk” Ruda Śląska 7 ul. Kalinowa 12 tel. 428-021 wew. 401 ogłasza zapisy

absolwentów szkół podstawowych na rok szkolny 1989/90.

Szkoła kształci w zawodach:
— górnik technicznej eksploatacji złóż,
— mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych,
— elektromonter górnictwa podziemnego,
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
— monter układów elektrycznych i automatyki przemysłowej,
— murarz-tynkarz na powierzchni — klasa budowlana.

Warunki przyjęcia:
— nie przekroczony 18 rok życia,
— ukończenie szkoły podstawowej,
— zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia.

Do klasy przysposabiającej do zawodu górnika, jak i murarza szkoła przyjmuje również młodzież, która ukończyła co najmniej szóstą klasę szkoły podstawowej i ukończyła 16 rok życia.

Kopalnia zapewnia:
— wyposażenie w komplet podręczników i przyborów szkolnych,
— pełne umundurowanie,
— codzienny posiłek regeneracyjny,
— internat dla uczniów zamiejscowych,
— oraz pomoc materialną w wysokości 10 tys.–22 tys. zł. Dla wyróżniających się uczniów pomoc materialna zostaje zwiększona o 50 proc.

Fot. P. Kupaj

OK/147

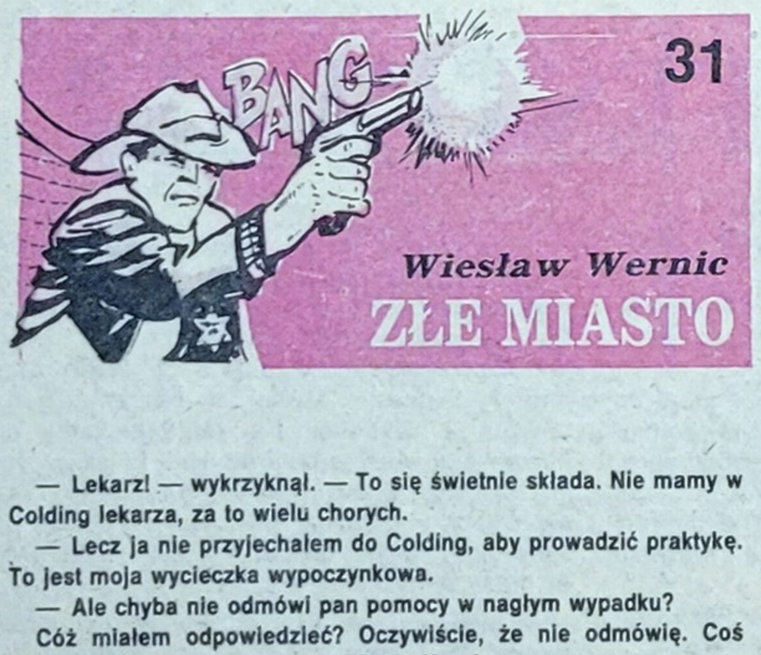

Wiesław Wernic

ZŁE MIASTO

— Lekarz! — wykrzyknął. — To się świetnie składa. Nie mamy w Colding lekarza, za to wielu chorych.

— Lecz ja nie przyjechałem do Colding, aby prowadzić praktykę. To jest moja wycieczka wypoczynkowa.

— Ale chyba nie odmówi pan pomocy w nagłym wypadku?

Cóż miałem odpowiedzieć? Oczywiście, że nie odmówię. Coś tam zapisał na kartce i zwrócił się do Karola:

— A pan? Czym się zajmuje?

— Traperką.

— Ooo! — zdziwił się. — To już rzadki zawód. W jakim hotelu panowie chcą się zatrzymać?

— „Pod Srebrną Różą” — odparł Karol.

Znowu coś tam zapisał, na koniec wręczył nam dwie kartki.

— Życzę przyjemnego pobytu — uścisnął nam dłonie, odprowadził do drzwi.

Zwrócono nam strzelby i opuściliśmy szeryfówkę. W drodze do hotelu przeczytałem, co zostało napisane na kartkach. Niewiele. Nasze nazwiska, a pod nimi: „Zezwala się na pobyt w Colding. Szeryf Walter Crenian”. Do tego data.

Barman zabrał kartki, stajenny — konie, a my — klucze do pokoju na piętrze.

— Co ty o tym wszystkim myślisz, Karolu? — zapytałem zamykając drzwi. — Czy kiedykolwiek w jakimkolwiek mieście spotkało cię coś podobnego?

— Nigdy. Z tego szeryfa to albo dziwak, albo kryje się tu jakaś tajemnica. Po co mu nasze nazwiska? Przecież mogliśmy podać fałszywe i jak by sprawdził?

— A co ma oznaczać powiedzenie, że w Colding jest wielu chorych? Czy on sądzi, że ja tu zostanę?

— Nie wiem, co on sądzi, Janie. Na szczęście nie zaproponował ci żadnej wizyty lekarskiej.

— Na szczęście, bo przecież nie mógłbym odmówić.

— Wszystko to rzeczywiście dziwne. Lecz przed nami cały tydzień, dowiemy się czegoś więcej.

Zasypiając rozmyślałem o Walterze Crenianie, o tym, co nam opowiadał na swej farmie Sebastian Bates i o czym przedtem mówił Teodor Evans, szeryf Center Point, a na koniec spotkany w drodze komiwojażer. Wszystko to wydało mi się zagadkowe i wystawiało Colding oraz jego szeryfowi niezbyt pochlebną opinię. Czy słusznie? Nie odpowiedziałem sobie na to pytanie bo... zasnąłem.

Nazajutrz Karol obudził mnie swym dokuczliwym zwyczajem o szóstej rano. Ale nie dałem ściągnąć się z łóżka.

— Idź na spacer, Karolu — poradziłem sennym głosem — i nie wracaj wcześniej niż za dwie godziny.

Poszedł, a ja na nowo zasnąłem. Karol był punktualny. Wrócił, gdy się goliłem.

— Co słychać na mieście? — zagadnąłem.

— Piękna wiosenna pogoda.

— Widzę to przez okno, ale poza tym?

— Spróbowałem kilka osób pociągnąć za język.

— W sprawie szeryfa?

— Tak.

— Bądź ostrożny, Karolu. W takich małych miasteczkach plotka ma długie nogi i szybko dociera tam, gdzie nie powinna.

— Po pierwsze: ja nie plotkowałem. Raczej ci, którzy ze mną rozmawiali. Po drugie: nie jestem greenhornem, nie pytałem wprost o to, co mnie interesuje.

— I czegóż się dowiedziałeś?

— Dziwnych i sprzecznych rzeczy.

— Na czym te sprzeczności polegają?

— Pozwól, że zacznę od początku.

— Słucham, słucham.

— Najpierw pogadałem z tutejszym barmanem, a przy okazji, zupełnie przypadkowo, z właścicielem tego hotelu. Zacząłem od barmana dziękując za wspaniałą kolację, jaką nam wczoraj zaserwował. Ucieszył się, jak gdybym wsunął mu do ręki dolara.

— Powiedziałem, że Colding to piękne miasteczko.

— Ty łgarzu!

— Nie przerywaj. Myślałem, że go uraduje taka pochwała, ale on się tylko skrzywił.

„I szeryfa macie wspaniałego — mówiłem dalej. — Słyszałem o nim w Center Point. Podobno rozgromił szajkę bandycką.”

Znowu się skrzywił.

„Oczywiście, oczywiście. Ale niekiedy to, co nazywamy szajką — odparł zniżając głos — jest lepsze od zgromadzenia samych świętych.”

Tak powiedział, a ja nie bardzo pojąłem, co miał na myśli. I nadal nie pojmuję. Chciałem zapytać, lecz za bufetem akurat ukazał się jakiś starszy, siwy jegomość w czarnym garniturze.

— Streszczaj się, Karolu!

— A dokąd ci tak pilno, Janie? Nie ma tu ani muzeów, ani antykwariatów, jakie byś pewno chętnie odwiedził.

— Opowiadaj! — machnąłem ręką niecierpliwie.

— Otóż ten siwy zapytał mnie, czy dobrze spędziłem noc i jak mi się podoba hotel. „Staram się — powiedział — aby moi goście byli zadowoleni i dobrze mnie wspominali. Czy jedzenie panu odpowiada?”

„Bardzo smaczne” — odparłem.

„To zasługa mojej żony. Co panu podać na śniadanie?”

Odparłem, że zjem później, bo mój towarzysz jeszcze śpi.

„A panowie z daleka?”

Powiedziałem, że bezpośrednio z Center Point, a pośrednio aż z Milwaukee.

„Ho, ho! Taki szmat drogi! Nic dziwnego, że pański towarzysz odsypia zmęczenie.”

„Szmat drogi, ale warto było przyjechać do Colding, bardzo mi się tu podoba, a najbardziej wasz szeryf.”

— Ty łgarzu — powtórzyłem.

— I wyobraź sobie, Janie, że po tych słowach jegomość jakby skamieniał, a barman znów uśmiechnął się krzywo.

— To znaczy jak?

— No, tak jakoś nieszczerze, złośliwie, jakby drwił sobie ze mnie. „Wasz szeryf — mówiłem dalej — rozgromił szajkę bandycką. Dzielny z niego musi być człowiek.”

„To widać pan dobrze zna szeryfa” — gospodarz spojrzał na mnie uważnie.

Cdn.

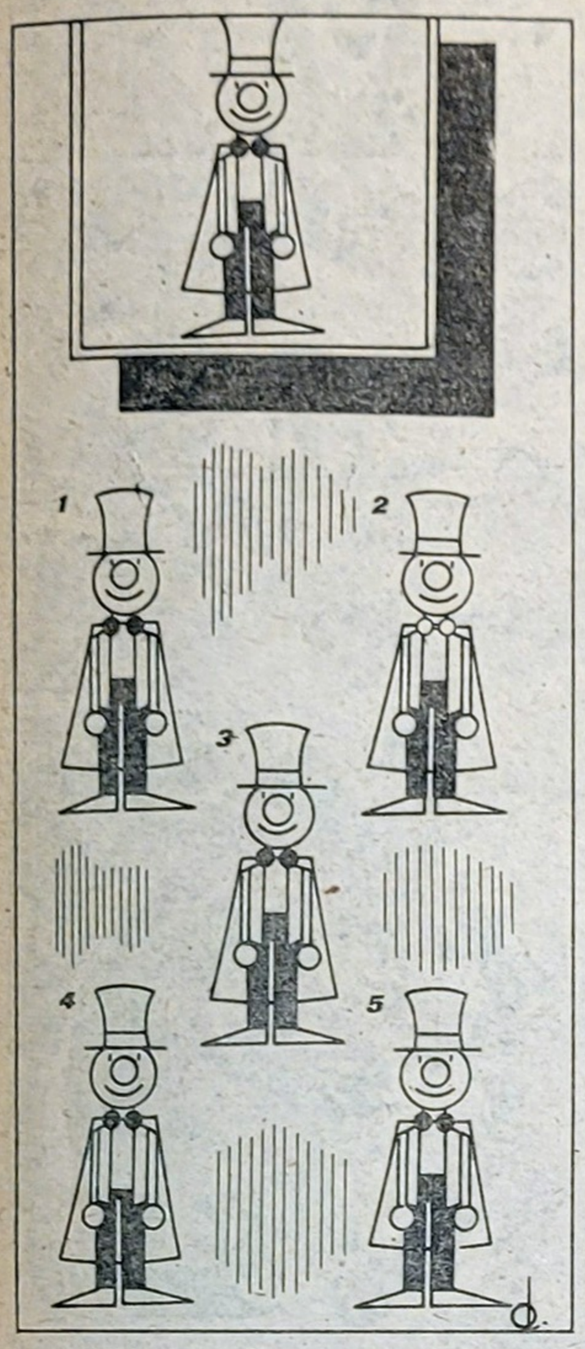

FOTOGRAFIA

Która z postaci 1–5 uwidoczniona jest na górnej fotografii?

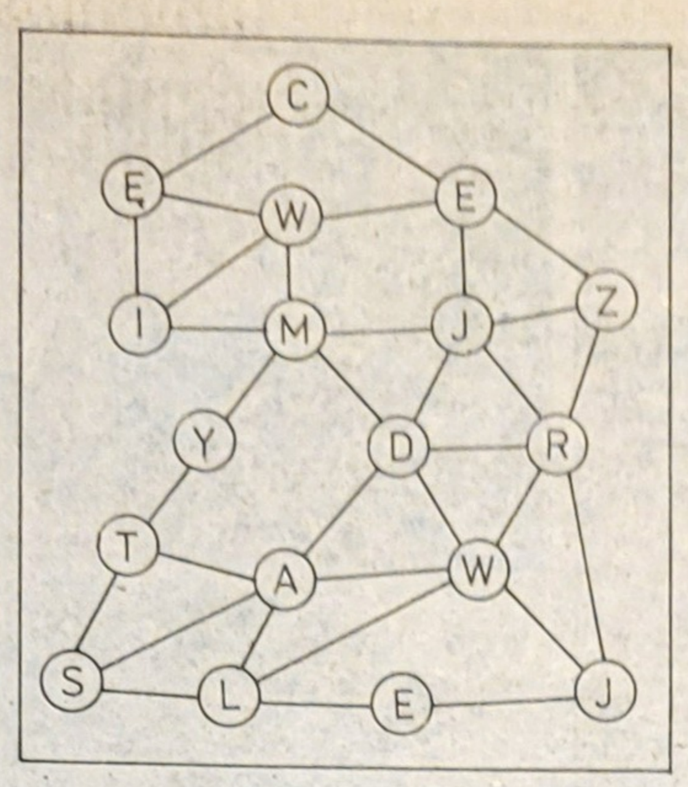

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym jak i pionowym. Start!

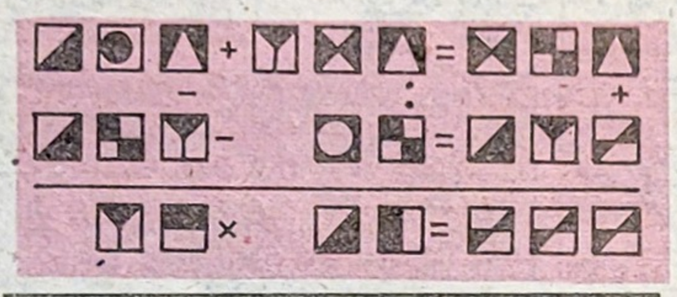

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 717
z 27 numeru „Świata Młodych" z dnia 04.03.1989 r.

Poziomo: dzielenie, świątynia, dodatek, naprawianie, ara, wirek, kosa, szydło, Połonina, salowa, stworzenie, niezmienność.

Pionowo: dziedzina, niedowiarek, świątek, Niagara, danie, prawidło, asani, kołowanie, szyderstwo, polo, należność, sanie.

Nagrody wylosowali:

Agnieszka Adamska — Błonie, Sławomir Borzyszkowski — Tuchomie, Mariusz Brudło — Kargowa, Luiza Dudzic — Lublin, Sylwester Gniadek — Radom, Tomasz Kmiołek — Warszawa, Mariusz Kozłowski — Sokołów Podlaski, Anna Nowicka — Kraków, Katarzyna Skórka — Strzyżów, Sylwia Tomaszewska — Warszawa.

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

UŁÓŻ SAM: kwadrat I — pokot, onuca, kufel, ocena, talar, kwadrat II — kafel, Arago, Fafik, Egina, lokal, kwadrat III — uszko, szept, zefir, kpiny, Otryt. KOŁA: 7. BIAŁA DZIURA: 3. CO JESZCZE: boa — rodzaj bardzo długiego kołnierza z futra lub z piór. TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

208 + 377 = 585
− : +
182 − 13 = 169
26 × 29 = 754

LABIRYNT Z PRZYSŁOWIEM

Rozpoczynając od pola z literą I obejdź wszystkie pola (przez niektóre należy przejść kilka razy) i odczytaj siedmiowyrazowe przysłowie polskie.

UZUPEŁNIJ!

Jedna i tylko jedna z figur a, b, c, d uzupełnia logicznie górny układ figur. Wstaw w puste miejsce (oznaczone znakiem zapytania) figurę, zanotuj odpowiednią literę i swoje rozwiązanie porównaj z tym, które ukaże się za tydzień.

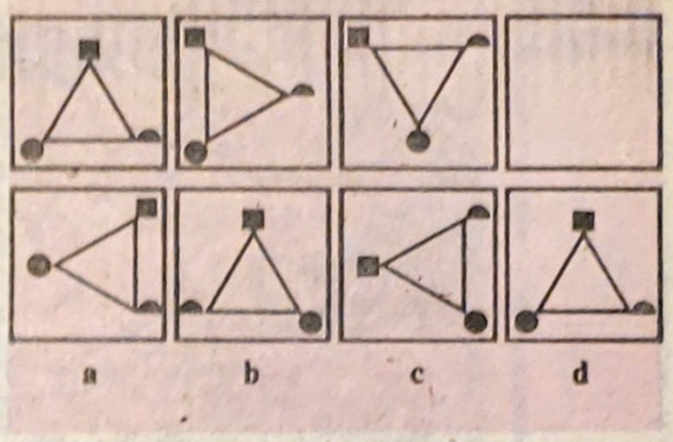

Zadanie premiowane nr 723 — SZYFROGRAM

Odgadnij 17 wyrazów pomocniczych, zastąp liczby literami, a te z kolei przenieś do diagramu i rzędami odczytaj rozwiązanie — fragment wiersza Marii Konopnickiej „Nasza czarna jaskółeczka". Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 723".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

WYRAZY POMOCNICZE (w kolejności alfabetycznej):

1) prowadzenie przez osobę prywatną placówki handlowej wydzierżawionej od instytucji = 2 — 12 — 18 — 37 — 43 — 61 — 53 —, 2) świadectwo fabrycznej kontroli technicznej wyrobu przemysłowego = 8 — 65 — 28 — 3 — 93 —, 3) skraj, krawędź = 62 — 9 — 4 — 42 — 36 —, 4) człowiek słabowity, mizerak = 6 — 103 — 75 — 34 — 50 — 24 — 27 — 5 — 15 —, 5) głównym celem jego życia jest gromadzenie pieniędzy = 68 — 48 — 35 — 14 — 20 — 63 — 59 — 16 — 86 —, 6) krzew iglasty = 94 — 31 — 17 — 80 — 64 — 38 — 55 — 19 —, 7) krzew o czerwonych owocach (skojarz z koralami) = 90 — 11 — 79 — 25 — 78 — 109 — 30 — 1 — 22 —, 8) pojemniczek na atrament = 21 — 39 — 32 — 46 — 67 — 71 — 99 — 7 —, 9) trzyma się w niej kanarka = 45 — 54 — 13 — 98 — 58 — 33 —, 10) potomek białego mężczyzny i Indianki = 105 — 91 — 116 — 26 — 76 —, 11) pociągu — z dworca = 87 — 41 — 96 — 60 — 51 — 81 —, 12) część wagonu = 47 — 120 — 40 — 95 — 52 — 44 — 83 — 85 — 107 —, 13) pomieszczenie dla koni = 97 — 111 — 104 — 117 — 10 — 57 — 108 —, 14) kleszcze, cęgi = 92 — 49 — 29 — 100 — 66 — 23 — 102 — 118 —, 15) szata starożytnych Rzymian i Greków = 88 — 112 — 69 — 106 — 56 — 121 —, 16) Kornel, pisarz polski, autor poematu „Maraton" = 89 — 113 — 101 — 122 — 115 — 74 — 70 —, 17) kradnie = 72 — 84 — 110 — 73 — 82 — 77 — 114 — 119.

		1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40
41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54
55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68
69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82
83	84	85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96
97	98	99	100	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110
111	112	113	114	115	116	117	118	119	120	121	122		

W DROGĘ NA MARSA!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

Asapha Halla z Obserwatorium Marynarki Wojennej USA, który w roku 1877 odkrył Fobosa oraz drugi maleńki księżyc marsjański — Dejmos. Oba te księżyce zostały ochrzczone imionami synów greckiego boga wojny, które oznaczają odpowiednio „strach" i „terror".

Amerykańscy eksperci kosmiczni są pod wrażeniem śmiałości, oryginalności i zakresu programu „Fobos". Bliźniacze sondy radzieckie dotrą w pobliże Marsa w styczniu 1989 roku, wchodząc na orbitę na wysokości ok. 4 tys. mil od powierzchni planety, tzn. o 140 mil wyższej od orbity Fobosa. Przez cztery miesiące obie sondy będą krążyć wokół Marsa po różnych orbitach, szukając ewentualnych przyszłych lądowisk oraz posługując się specjalnymi zdalnymi czujnikami, będą badać rzeźbę terenu i pogodę.

Po zakończeniu badań Marsa, najpierw pierwsza sonda, a następnie druga, zostaną wysłane przez kontrolę naziemną na spotkanie z nieco kartoflowatym w kształcie Fobosem, który — podobnie jak Dejmos — uważany jest za asteroid złapany przez pole grawitacyjne Marsa. Każdy z pojazdów zniży się, po kolei, na wysokość zaledwie 100 stóp od powierzchni Fobosa. Manewrując podobnie jak pociski Cruise, oba aparaty będą posuwać się odpowiednio do konturów rzeźby terenu, podczas gdy ich kamery telewizyjne będą badać szczegóły na powierzchni.

Oba pojazdy dokonają analizy składu chemicznego Fobosa za pomocą specjalistycznej aparatury. Jeden z tych przyrządów, laser, wysyłający promień o zaledwie milimetrowej średnicy, będzie odparowywać po kolei fragmenty powierzchni maleńkiego księżyca. Aparatura pokładowa określi skład chemiczny pary wydobywającej się z każdego kontrolowanego miejsca.

Następnie z pokładu każdej sondy opuszczą się specjalne lądowniki, które za pomocą silników rakietowych łagodnie wylądują na powierzchni Fobosa. Wystrzelą one specjalne „penetratory", które będą spełniać funkcję kotwic niezbędnych z uwagi na niezwykle słabą grawitację (jedna tysięczna siły przyciągania ziemskiego).

Zasilane przez baterie słoneczne lądowniki będą przekazywać bezpośrednio na Ziemię dane dotyczące zmian pola grawitacyjnego Fobosa, zjawiska cieplne oraz aktywność sejsmiczną. Jak gdyby tego nie było dosyć, te szalone sondy opuszczą na powierzchnię Fobosa dwa kopulaste, wyposażone w metalowe nogi „aparaty skaczące". Po zbadaniu materiału powierzchniowego i ewentualnej obecności pola magnetycznego w miejscu lądowania, oba aparaty wyciągną sprężynowe, wykonane z metalicznego stopu nogi i — przypominając olbrzymie żaby — wykonają skok na odległość ok. 20 jardów do następnego miejsca, gdzie obserwacje będą powtórzone. Oczekuje się, że każdy z aparatów wykona ok. 10 skoków za każdym razem przekazując zebrane informacje przez radio, do czasu wyczerpania baterii.

Astronom z Uniwersytetu Cornell, Carl Sagan, prezes Towarzystwa Planetarnego oraz człowiek, który pierwszy zaproponował wspólny lot załogowy na Marsa, oświadczył, że „obie misje są nowe i pionierskie, dowiemy się wiele o Fobosie". Co więcej, dodał on, że „w dłuższej perspektywie Fobos może pełnić funkcję platformy przesiadkowej dla ludzi w podróży na Marsa. Może to być miejsce, gdzie ludzie będą mieszkać i pracować kontrolując równocześnie roboty badające powierzchnię Marsa".

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-ca sekr. red. Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Wiesława Chmielewska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" — Warszawa
Zam. 1247/G/89. A-54
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 819/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 45 (4595)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

SZUKAJMY CIOTKI PLOP!

Tekst i rysunki
SZARLOTA PAWEL

Przedstawiam dziś punkt widzenia Amerykanów (zaprezentowany w tygodniku „Time") na problem podboju kosmosu w rywalizacji z Rosjanami. Artykuł dotyczy głównie współzawodnictwa w badaniu Marsa. Warto przeczytać.

PREZES

W DROGĘ NA MARSA!

Załogowy lot na Marsa, do niedawna jeszcze należący do tematyki autorów opowiadań fantastyczno-naukowych, obecnie wydaje się być jedynie kwestią czasu. Po 12-letniej przerwie, podczas której ani Stany Zjednoczone, ani Związek Radziecki nie dokonywały lotów w kierunku Marsa, na trasę tę wyruszył ponownie statek kosmiczny otwierając nową erę w badaniach najbliższego sąsiada planetarnego Ziemi. W ciągu najbliższej dekady Rosjanie wystrzelą całą serię coraz bardziej nowoczesnych bezzałogowych sond marsjańskich. Mają oni nadzieję, że ukoronowaniem tych badań będzie wspólny amerykańsko-radziecki lot załogowy na Czerwoną Planetę ok. roku 2010.

Niedawno dokonano kolejnego kroku na drodze do przekształcenia tego projektu w rzeczywistość. Z wyrzutni na kosmodromie Bajkonur, w pobliżu Tyuratamu w radzieckiej republice Kazachstanu, wystartowała rakieta „Proton" wznosząc się na pomarańczowo-niebieskiej kolumnie ognia, która rozświetliła nocne niebo. Mając na swoim pokładzie bezzałogowy pojazd kosmiczny, rakieta powoli skręciła w kierunku wschodnim wyrzucając swojego „pasażera" na ambitną misję: przeprowadzenia rekonesansu Marsa oraz zbadania Fobosa — jednego z dwóch maleńkich księżyców tej planety.

W dole na rozległym kosmodromie technicy skupili się wokół siostrzanego pojazdu, który wystartował tydzień później z analogiczną misją. Rozradowany dyrektor radzieckiego Instytutu Badań Kosmicznych, Roald Sadgiejew, wykrzyknął: „Teraz możemy iść i napić się szampana!"

Ale nawet w czasie fetowania tego sukcesu, myśli ekspertów od spraw kosmicznych koncentrowały się wokół przyszłych podróży na Marsa. Naukowcy i inżynierowie zarówno w USA jak i ZSRR kontynuują prace nad projektami skomplikowanych pojazdów bezzałogowych, które wyruszą w drogę do tej planety. Niektórzy amerykańscy naukowcy prowadzą nawet próby z modelem automatycznego pojazdu, który pewnego dnia może poruszać się po powierzchni Marsa. Inni rozważają projekty statków mogących przewieźć załogi ludzkie na tę planetę, projekty orbitującej stacji kosmicznej niezbędnej do wystrzelenia takich statków, liczbę załogi i jej bezpieczeństwo oraz najpraktyczniejsze szlaki podróży przez przestrzeń kosmiczną. Mimo iż kilka niezwykle trudnych problemów pozostaje jeszcze nie rozwiązanych, wielu radzieckich i amerykańskich ekspertów nie widzi już przeszkód nie do przezwyciężenia na drodze do wylądowania ludzi na Marsie w początkach XXI wieku.

Podczas gdy amerykański program kosmiczny znalazł się po katastrofie „Challengera" w styczniu 1986 roku w stanie paraliżu, radzieccy kosmonauci gromadzili bezcenne doświadczenia na pokładach orbitujących stacji kosmicznych „Salut" i „Mir". Administrator NASA, James Fletcher, przyznaje, że Rosjanie są obecnie „daleko przed nami, jeśli chodzi o loty załogowe". Przewiduje on, że jeśli oba kraje pójdą swoją drogą, to Rosjanie mogliby wysłać ludzi na Marsa przynajmniej 5 lat wcześniej zanim USA będą w stanie to zrobić.

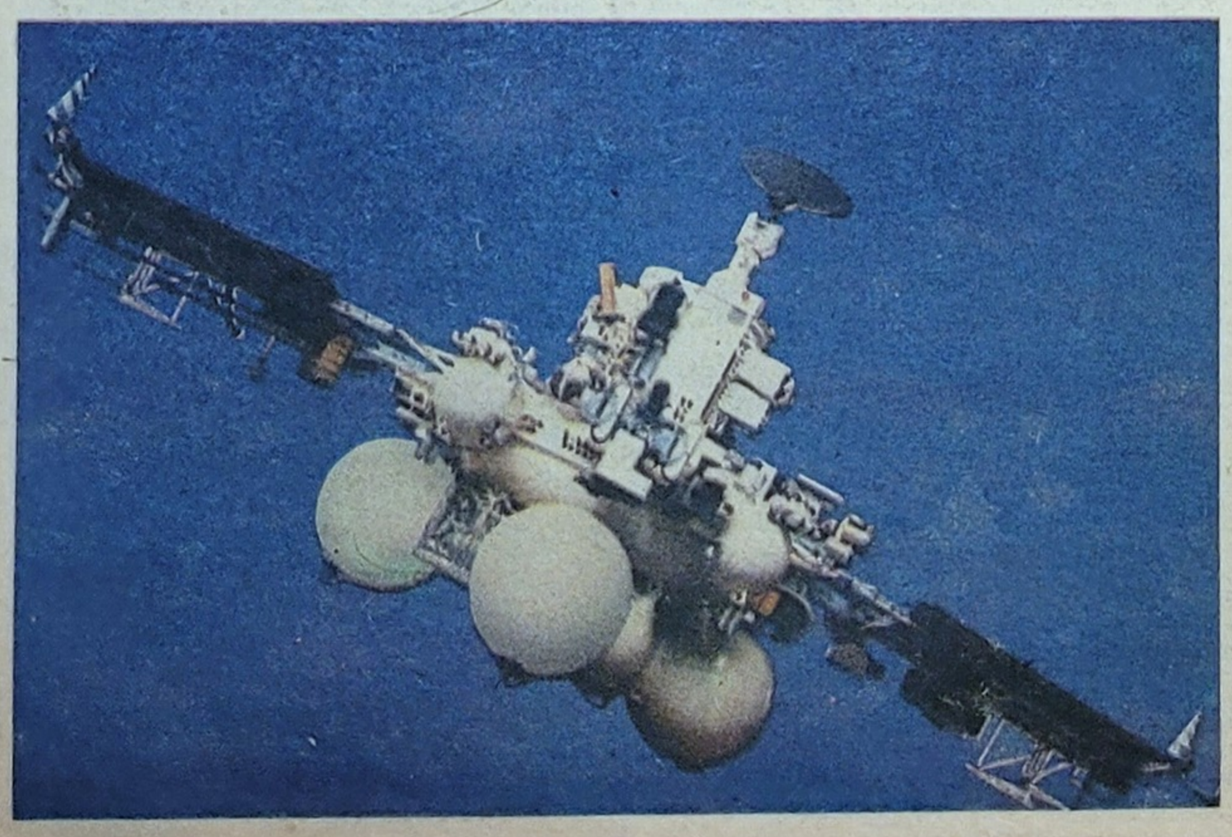

Sonda „Fobos", którą oglądacie na zdjęciu, już od kilku tygodni krąży wokół Marsa

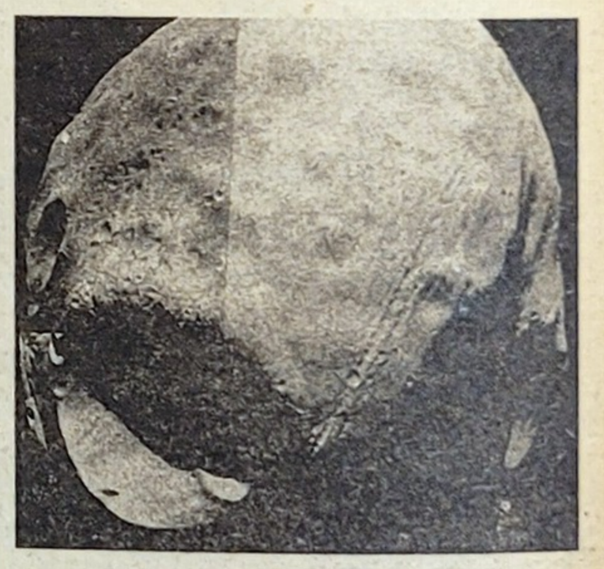

Zdjęcie księżyca Marsa — Phobosa „złożone" przez komputer z szeregu mniejszych

Ograniczona cięciami budżetowymi i dryfująca bez wyraźnie nakreślonych celów, agencja NASA przewiduje wystrzelenie tylko jednej sondy marsjańskiej o nazwie „Mars Observer", która wejdzie na orbitę wokół tej planety w roku 1993 w celu zbierania danych na temat klimatu i budowy geologicznej.

Chociaż prezydent Reagan wyraził zgodę na ostatnim szczycie moskiewskim na ostrożne sformułowanie wspólnego komunikatu mówiącego o „misjach naukowych na Księżyc i na Marsa", jako o „dziedzinach możliwej współpracy dwustronnej i międzynarodowej", obecna administracja ma w najlepszym razie letni stosunek do koncepcji badań Marsa, niezależnie od tego, czy miałyby to być badania wspólne, czy jakiekolwiek inne.

Podczas gdy amerykański program kosmiczny obumiera, naukowcy z 12 krajów europejskich, Europejskiej Agencji Kosmicznej oraz USA biorą udział w misji „Fobos", dostarczając wiedzy technicznej, aparatury oraz opracowując program eksperymentów dla obu sond marsjańskich.

Stany Zjednoczone udostępniły swój najnowocześniejszy na świecie System Kontroli Lotu w Dalekiej Przestrzeni Kosmicznej, który pomoże Rosjanom w nawigacji i utrzymaniu łączności z ich pojazdami. Innym wkładem amerykańskim jest plakietka umieszczona na jednej z sond poświęcona pamięci astronoma

DOKOŃCZENIE NA STR. 7